

Rewolucja, islamiści i głębokie państwo

3 lutego 2014

Kto chce wiedzieć, co naprawdę dzieje się na Bliskim Wschodzie, i kto nie ufa różnym dziwnym wynalazkom – takim jak choćby dyskursy zatroskanych o „bezpieczeństwo Izraela” czy chwalców „antyimperialistycznych” dyktatorów w rodzaju Kaddafiego i Asada – ten powinien uważnie śledzić, co ma do powiedzenia autentyczna lewica arabska. Jeden z jej najbardziej wokalnych współczesnych przedstawicieli oraz entuzjasta i uczestnik rewolucji egipskiej Hossam el-Hamalawi udzielił właśnie dość obszernego wywiadu Chalilowi Bendibowi z Vomena.org. Nagranie udostępniła niezastąpiona Jadaliyya.com. Poniżej pozwolę sobie zreferować, co miał on w tym wywiadzie do powiedzenia.

MURSI BYŁ SKAZANY NA UPADEK

Jak mówi Hamalawi, po obaleniu Hosniego Mubarak’a i przejęciu władzy w Egipcie przez Najwyższą Radę Wojskową z Mohammedem Husajnem Tantawim na czele, Bracia Muzułmanie i salafici sprzymierzyli się z armią i głębokim państwem. Siły starego reżimu liczyły bowiem na to, że islamiści skanalizują nastroje i pomogą w przywróceniu starego porządku, przy paru kosmetycznych zmianach. Islamiści posiadali o wiele potężniejsze struktury niż lewica i liberałowie, lecz mimo to ich współpraca z epigonami ancien regime’u nie przebiegała zgodnie z oczekiwaniami: w latach 2011-2012 raz po raz wybuchały kolejne „mini-powstania”, czasem dochodziło zaś do potężniejszych aktów zbiorowego oporu, takich jak powstanie w listopadzie 2011 r., określane często mianem starć z ulicy Mohammeda Mahmuda.

Przed 30 czerwca 2013 r. – dniem, który przeszedł do historii jako dzień wybuchu powstania ludowego, wymierzonego w

obalonego trzy dni później przez armię islamistycznego prezydenta Mohammeda Mursiego – miała miejsce cała seria mobilizacji masowych, a poziom strajków należał do najwyższych na świecie (strajk wybuchał średnio co 2 godziny). Liczba strajków w samym 2012 r. równała się liczbie strajków, zorganizowanych przez całe 10 poprzednich lat!

Nie przeszkadzało to Braciom przedstawiać potem mobilizacji 30 czerwca jako wielkiego spisku epigonów Mubarak. Gdyby jednak Mursi pozostał zdolny do zabezpieczenia – tak jak tego chciał – żywotnych interesów armii, policji i służb specjalnych, nie musiałby się niczego obawiać. Przecież to on uczynił ministrem obrony Abdel Fattaha el-Sisiego – człowieka, który stanął na czele wymierzonego weń wojskowego przewrotu!

Lecz Mursi szybko tracił kontrolę nad sytuacją, wzbierała – jak to określa Hamalawi – „trzecia fala rewolucji egipskiej”. Armia to dostrzegła i umiejętnie rozegrała karty, przeciągając na swoją stronę liberałów, naserystów oraz „tradycyjną lewicę”: stalinistów (którzy niejednokrotnie okazywali się pomagierami władzy – od czasów Nasera aż po Mubaraka) i reformistów. Trzecia fala rewolucji mogła zmieść wraz z Mursim kierownictwo armii i policji, które on starał się konserwować.

Bracia pozostawali politycznie rozłożeni na łopatki już 30 czerwca, wraz z nadejściem olbrzymiej fali strajków i protestów. Hamalawi przypomina w tym kontekście, że te mobilizacje masowe zyskały aktywne poparcie ze strony jego własnej organizacji – Rewolucyjnych Socjalistów. Uczestnicząc w nich, agitowali oni jednak jednocześnie przeciwko islamistom i armii, nie bacząc na to, że często spotykało się to z niezrozumieniem ze strony innych protestujących. Media państwowe i prywatne – w których wpływy posiada muchabarat (służby specjalne) – wszczęły tymczasem kampanię demonizacji Braci, obwinianych o wszelkie możliwe i niemożliwe zło, poczynając od terroryzmu, a kończąc na pospolitej przestępczości.

RZĄDY WOJSKOWE NIE SĄ ROZWIĄZANIEM

Armia otrzymała w ten sposób carte blanche, co ułatwiło jej wkrótce potem dokonanie może największych masakr w historii nowożytnego Egiptu podczas rozpraw z mobilizacjami Braci Muzułmanów, protestujących przeciwko obaleniu związanej z nimi głowy państwa. Tylko w czasie jednej z akcji pacyfikacyjnych – rozbicia 14 sierpnia ub.r. masowego protestu zwolenników Mursiego pod meczetem Raba al-Adawija w Kairze – zginęło kilkaset, a być może nawet ponad tysiąc osób. Nastąpiły też masowe aresztowania – Hamalawi powołuje się na dane Wiki Thawra (Wiki Rewolucja), zgodnie z którymi po obaleniu Mursiego miano dotąd uwięzić z przyczyn politycznych 21 tys. osób (tj. w przybliżeniu jednego Egipcjanina na cztery tysiące). Zatrzymanym można zostać już za samo rozlepianie plakatów czy rozdawanie ulotek z przesłaniem krytycznym wobec Sisiego czy „nowej” – a raczej starej-nowej – konstytucji!

Należy przy tym pamiętać, że większość obecnych sił politycznych w Egipcie jest jak najdalsza od myśli o obaleniu starego reżimu i zabiega o względy głębokiego państwa, które przetrwało upadek Mubaraka i wciąż ma się dobrze. Dlatego siły te masowo sprzymierzyły się z armią, gdy tylko zerwała ona sojusz z islamistami. Zupełnie nie przeszkadzają im takie mało ważne fakty jak to, że Sisi odpowiada za głośny w swoim czasie proceder poddawania znajdujących się w aresztach kobiet testom dziewictwa, jak też za zaaranżowane kampanie dezinformacji, tortury i kolaborację z armią izraelską, a wreszcie pozostawał on człowiekiem na usługach Mubaraka i Tantawiego. Hamalawiego nie dziwi postawa tych, których oportunizm pozostaje mu znany od dawna, był jednak „zaskokowany” tym, jak wielu z jego przyjaciół i byłych towarzyszy „w jedną noc” potrafiło zmienić front.

Obalenie Mohammeda Mursiego i przejęcie władzy przez wojsko w Egipcie było nieraz porównywane z sytuacją w Algierii, gdzie pucz wojskowy w latach 90. okazał się perlistym preludium potwornej wojny domowej. Hamalawi wskazuje jednak, że nie

trzeba tak daleko szukać analogii, gdyż także Egipt miał wówczas swą „wojnę z terroryzmem”, a obecna sytuacja sprawia wrażenie, jakby była powtórką ówczesnej. Łudząco podobne jak w tamtych czasach pozostaje nawet zachowanie partii komunistycznej, która wspierała Mubaraka w jego wojence z „islamofaszyzmem” (to nie George W. Bush zaczął pierwszy posługiwać się tym terminem, lecz... reżimy arabskie!). Nie inaczej postępowali nieliczni liberałowie, uznający Mubaraka za „mniejsze zło” od islamistów. Mapa polityczna Egiptu niewiele zmieniła się aż do dziś – i także dlatego Hamalawi wyraża swą dumę z członkostwa w Rewolucyjnych Socjalistach. Bez względu na to, że pozostają oni „jeszcze” – Hamalawi wypowiada słowo yet z całą emfazą – zbyt słabi, aby przedstawić w przestrzeni publicznej jednoczesną alternatywę dla islamistów i rządów wojskowych.

RZECZYWISTE ALTERNATYWY

We wrześniu 2013 r. powstał Front Drogi Rewolucyjnej, do którego należą również Rewolucyjni Socjaliści. W jego skład wchodzi też m.in. skupiający wielu czołowych uczestników wymierzonego w Mubaraka powstania Ruch 6 Kwietnia – który szybko zerwał z armią i znów znajduje się na ulicach – oraz różni „niezależni lewicowcy, prawicowcy, garstka liberałów”, a wreszcie parę innych niż Rewolucyjni Socjaliści niewielkich organizacji lewicowych. Na razie głos Frontu pozostaje zagłuszony przez konflikt między Braćmi a armią, ale – jak podkreśla Hamalawi – bez takich inicjatyw można pożegnać się z rewolucją.

Rewolucja osiągnęła swój dotychczasowy punkt pessimum, choć nie musi to oznaczać jej końca. Strajki robotników przedstawiane są obecnie jako strajki polityczne, inspirowane przez islamistów, a takie oskarżenia miotają nieraz dawne ikony naseryzmu czy czołowe postaci ruchu związkowego, jak choćby obecny minister pracy.

Podobną wrogość wobec strajków wykazywali w okresie swych

rządów Bracia Muzułmanie – kontynuatorzy neoliberalnej polityki gospodarczej z czasów Mubaraka, którzy tak jak on przeprowadzali cięcia wydatków publicznych czy występowali o pożyczki do takich instytucji jak niesławny Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Niemniej brutalność, z jaką Sisi rozprawił się z protestami Braci po obaleniu Mursiego, nie stanowiła przesłania tylko dla nich, lecz dla wszystkich, którzy ośmielają się myśleć o jakichkolwiek masowych mobilizacjach: oto powrócił reżim Mubaraka, stare państwo jest nadal na swoim miejscu, i użyjemy podobnej siły przeciwko każdemu, kto rzuci nam wyzwanie.

Obecnie trwa kampania propagandowa, wymierzona również w lewicę, jako rzekomą „piątą kolumnę” Braci, kampania, która przywołuje na myśl czasy McCarthy’ego w Stanach Zjednoczonych. Ludzie, którzy obecnie protestują, niekoniecznie jednak są islamistami – to często członkowie rodzin tysięcy zabitych podczas masakr, dokonywanych przez armię na ulicach – będą jednak nieuchronnie chylić się ku obozowi islamistycznemu, jeśli nikt nie zdoła przedstawić im wiarygodnej alternatywy.

SERIA SKOMPLIKOWANYCH SYTUACJI

Sisi ciągle zachowuje popularność. Sprzyja temu wykreowany przez media i służby specjalne stan „powszechnej paranoi i masowej hysterii”. Za wszystko – w tym coraz gorszą sytuację gospodarczą – wini się oczywistego kozła ofiarnego, czyli Braci, oraz „piątą kolumnę”, a Sisi ma stanowić jedyny ratunek dla Egiptu.

Prawdopodobnie utrzyma on zdobyte poparcie, aż skończą się fundusze, jakie obecny reżim otrzymał od Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich – te pieniądze zapewne opóźnią nadejście najgorszych skutków trwającego kryzysu strukturalnego gospodarki egipskiej.

Była już mowa o tym, że Bracia Muzułmanie tracili kolejne bastiony poparcia i wydawali się raz na zawsze skończeni, a w

oczach opinii publicznej wyglądali jak osobliwe okazy w ogrodzie zoologicznym. Lecz w wyniku masakr i masowych represji da się zaobserwować ponowny wzrost poparcia dla nich. Zatem ciągle popularny jest Sisi, niemniej jednocześnie rosną notowania Braci – jak mówi Hamalawi, „rewolucja to seria skomplikowanych sytuacji”.

Hamalawiego zapytano następnie o Koptów, którzy – mimo iż nieliczni z nich zdołali wejść w skład elit polityczno-biznesowych – pozostają prześladowaną mniejszością. Ataki na tę mniejszość, dokonywane na tle wyznaniowym, nasiliły się za rządów Mursiego. Zmorę stanowiły też wówczas wymierzone w nich nagonki medialne. Lecz podziały na tle wyznaniowym podsyca także armia – przecież to w listopadzie 2011 r., pod rządami Najwyższej Rady Wojskowej, miała miejsce masakra 28 koptyjskich uczestników protestu przeciwko wyburzeniu kościoła w Górnym Egipcie, dokonana pod gmachem telewizyjnym Maspero w Kairze.

Nie przeszkadza to jednak hierarchii Kościoła koptyjskiego odgrywać rolę podobną do tej, jaką pełni Uniwersytet al-Azhar (jego szef to według Hamalawiego nieomal nieformalny papież sunnicki, mianowany przez państwo!), tak jak czyniła to również w czasach rządów Mubaraka. Przed ostatnim referendum konstytucyjnym księża koptyjscy głosili: „Jezus Chrystus wzywa was, byście zagłosowali na tak” (sic!). Rzecz jasna, al-Azhar zachowuje się równie groteskowo.

Później Hamalawi odnosi się do kwestii wolności słowa, której poziom zaczął od 2011 r. się zwiększać, lecz teraz także w tej dziedzinie następuje ponowny regres. Wcześniej częstymi gośćmi programów telewizyjnych pozostawali czołowi uczestnicy rewolucji – choć oczywiście ani w mediach państwowych, ani prywatnych nie brakowało szczucia kontrrewolucyjnego. Tymczasem obecnie postępuje fala represji, cenzury, nękania i aresztowań dziennikarzy. Oskarżenia są zawsze gotowe: współpraca z Braćmi Muzułmanami w roli „piątej kolumny”, rozprzestrzenianie fałszywych informacji na temat obecnego

reżimu i wspieranie terroryzmu.

Hamalawi uznaje różnice między obecną i poprzednią konstytucją za generalnie nieistotne, poza tym, że nowa ustawa zasadnicza zwiększa uprawnienia armii. Minister obrony nie może zatem być odwołany przez prezydenta ani też powołany bez zgody Najwyższej Rady Wojskowej! Tym razem jednak poza salaficką Latarnią, zawsze popierającą tych, którzy znajdują się u władzy, za projektem ustawy zasadniczej opowiedzieli się różni „liberałowie” i „lewicowcy”. Potężną kampanię na rzecz nowej konstytucji współorganizował reżim, media, instytucje religijne. Mało kto jednak czytał sam jej tekst, zaś co najważniejsze: faktycznie można postawić znak równości między głosowaniem na tak w referendum a opowiedzeniem się na rzecz Sisiego.

Obecny reżim stara się o wizerunek władzy, potrafiącej stanąć okoniem wielkim mocarstwom. Nawet Mubarak rozgrywał kartę „antyimperializmu” (np. w 2011 r. oskarżył on Stany o inspirowanie protestów, które rychło doprowadziły do jego obalenia), jednak koniec końców armia egipska ciągle otrzymywała pomoc ze Stanów i współpracowała z armią amerykańską. Utrzymano też traktat z Camp David, „normalizujący” stosunki z Izraelem. Tak jest do dziś – Sisi, podobnie jak Mursi, niszczy tunele przemytnicze na granicy Egiptu z objętą barbarzyńską blokadą Strefą Gazy, a ostatnio kazano egipskiemu dyplomacie pofatygować się na pogrzeb Ariela Szarona. W związanych z armią mediach egipskich słychać nawet pogroźki na temat możliwej interwencji egipskiej w Gazie, jeśli władzy nad nią nie odzyska Autonomia Palestyńska. Hamas oskarżany jest regularnie o mieszanie się w wewnętrzne sprawy Egiptu i wszelkie możliwe zło – co nie przeszkadza Sisiemu stroić pozy „antyimperialisty”.

Pod koniec wywiadu Hamalawi wspomina, że wśród aresztowanych znalazło się także wielu jego towarzyszy. Mówi, że dysydenci w Egipcie potrzebują międzynarodowej solidarności ze strony związkowców, działaczy studenckich czy członków grup

społecznościowych – jedną z jej form pozostaje rozprzestrzenianie informacji. Nie należy przy tym zapominać o poparciu dla robotników egipskich, którzy w tak trudnych warunkach nie zaprzestali mobilizacji strajkowych. Wreszcie, wskazane pozostają protesty pod placówkami dyplomatycznymi Egiptu z żądaniem uwolnienia więźniów politycznych.

Czy trzeba coś dodawać?

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: Internacionalista.pl